

Podglądane w TV

WATPIĘ, czy wiele osób w przedświąteczny czwartek dwa tygodnie temu, oglądało prawie o jedenastej w nocy w telewizyjnej Dwójce program Grzegorza Królikiewicza pt. *Epitafia polskie*. Jeszcze bardziej wątpię, by ktoś zauważył, że scenografię do niego stworzył Leszek Mądzik. A przecież już sam fakt współpracy twórcy *Przypadku Pekosińskiego*, jednego z najbardziej niepokornych, ale przy tym niezwykle konsekwentnych w stosowaniu własnego języka filmowego reżyserów, z założycielem Sceny Plastycznej KUL, który też stworzył niepowtarzalny system subiektywnych znaków plastycznych i teatr nie do podrobienia, jest godny odnotowania. Ale nie tylko dlatego piszę ten tekst. Obejrzałem dzieło niebawale urodę, zapierający dech film telewizyjny, który zapewne, jak ongiś fresk Królikiewicza o Konstytucji 3 maja, będzie powtarzany w TVP przy zaduszkowych okazjach.

SAM pomysł programu mógł wydać się karkołomny. Jak pokazać urok nawet najpiękniejszych epitafiów, tej specyficznej formy literackiej, w której Polacy poniekąd się wyspecjalizowali od XVI wieku? Królikiewicz postawił na lekkie podniesienizowanie poszczególnych recytacji, wykorzystanie za każdym razem innych aktorów i na budowaną często tylko środkami telewizyjno-filmowymi sugestywną scenografię Mądzika. Słuchamy m.in. epitafiów z Jezowa i Raciborowic (XVI w.), Starych Kroków, Pabianic, Jędrzejowa, Trzebnicy (XVII w.), Poznania, Krakowa, Berdyczowa (XVIII w.), Słupi i Warszawy (XIX w.) i już dwudziestowiecznych z Lwowa czy Wilna oraz najwspółczesniejszych

z Drewna, Szczecina czy Leżajska (ten ostatni z 1993 r.). Mieszają się style i nastroje. Obok przepięknych drobiazgów w rodzaju: *Tu leży jedno serce / tu oboje / bo dwoje jedno było / jedno dwoje* (Poznań 1703) pojawiają się całe litanie, w których, jak w XVIII-wiecznym nagrobku z Berdyczowa, po długim thamaczeniu, że język zmarłego jest już na pół zgnili, pojawi się błaganie: *Wybaczcie proszę / widzicie me*

Mądzik z Królikiewiczem

chęci / Proszę niech dusza / zostanie w pamięci. Czasem mamy elementy zdystansowanej makabry: Siekierą w nocy / sluga zabił panią / mąż prosi / o stawiennictwo za nią - zaczyna się epitafium z Pilicy z roku 1774. Czasem jest filozofia: Nie wstrzymuj tej wody / wszyscy odpływamy na wieki (Warszawa 1986), czasem czysta poezja, jak w thamaczeniu jak nazywała się ukochana zmarła: *Złóćcie swe wargi jak do pocałunku / tak właśnie wymawia się jej imię* (Przeworsk, 1959).

Leszek Mądzik w swój ulubiony temat śmierci wkroczył wizerunkami, które częściowo znamy z jego spektakli. Można rozpoznać całe elementy z przedstawień, ale zapręgnięte do nowych funkcji uzyskują inną jakość. Inną, a jednak taką samą, bo Mądzik, tak jak najwięksi z artystów, tworzy je-

den obraz, do którego niezliczoną ilość razy powraca różnorodnie go naświetlając. Tworzy wizję z innej perspektywy, innego punktu widzenia. Te obrazy dopełniają treść epitafiów, jeśli je komentują to niebawale dyskretnie. Ujęcia postaci przez szparę w trumnie, a za chwilę w rozpasanej zieleni łąki - nie łąki, wahadła czasu w inwokacji i ich powrót - jak memento mori - w trakcie widowiska, bryły żywej ziemi z pelżającym czerwem i czerstwą strukturą drewna - oto elementy tej wizji.

JEDNAK największym osiągnięciem współpracy dwóch wizjonerów jest to, że jak nigdy dotąd ujawniona została - i jest to zasługa Królikiewicza - filozofia twórczości Mądzika. Jego fascynacja śmiercią nie jest stricte eschatologiczna. O śmierci może i chce mówić pogodnie, z uśmiechem blakającym się po twarzy, jak na obliczach aktorów widowiska. To, co czasem trudno rozpoznać w jego spektaklach, tu objawiło się z całą siłą. Śmierć jest także nadzieją, tajemną obietnicą, która może stanowić o treści życia. Grzegorz Królikiewicz powiedział po emisji programu, że wspomnienia bliskich zmarłych przynoszą mu słońce. Warto w spowieite w czernie twórczości Leszka Mądzika też dostrzec to słońce.

Andrzej Molik